

# ŚWIADECTWA

## Z WIĘZIENIA DO PODZIEMIA

Zacznijmy od *Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Podczas I Krajowego Zjazdu NSZZ Solidarność wiceprzewodniczący kaliskiej Solidarności – Tolek Pietkiewicz i Bogusław Śliwa – zwrócili się do mnie, że wszystkie delegacje coś mają, więc oni też chcieliby coś zgłosić – najchętniej międzynarodowego. Miałem z nimi kontakty jeszcze z okresu korowskiego. Pietkiewicz związany był trochę z ROPCiO, Śliwa natomiast z nami – czyli z Komitetem Samoobrony Społecznej KOR. (Był prokuratorem, w 1978 r. wykrył morderstwo, które popełnił milicjant, ale nie pozwolili mu tego ujawniać). Heniek Wujec twierdzi, że on ich do mnie przysłał – najpierw zgłosili się do niego, bo Heniek był członkiem zjazdowej Komisji Uchwał i Wniosków.

Niewiele myśląc, napisałem to natychmiast, na kolanie. Bardzo im się spodobało. Zanieśli to do Komisji Uchwał i Wniosków, a tam zdecydował przypadek. Komisja obradowała w dwóch czytaniach, tzn. odczytywano projekt uchwały, jeśli delegaci się zgadzali, a projekt otrzymywał znaczną większość głosów, przechodził do drugiego czytania, po czym bardzo często w drugim czytaniu po interwencji Wałęsy – bezpośrednio albo pośrednio – zostawał odrzucony (był to tzw. efekt Wałęsy).

Przewodniczącym Komisji Uchwał i Wniosków był Tadeusz Matuszyk z Regionu Mazowsze, to on odczytywał projekt *Posłania*. Wydaje mi się, że bardzo chciał dostać się do Komisji Krajowej. Zobaczył entuzjazm delegatów, oklaski na stojąco, powiedział więc, że ponieważ projekt zyskał powszechną akceptację, on proponuje od razu drugie czytanie. Zauważyłem, jak Ryszard Bugaj, delegat Mazowsza i doradca ekonomiczny, biegnie do mikrofonu i próbuje się temu sprzeciwić, ale mikrofony były na sali wyłączone i *Posłanie* przegłosowano. Normalnie to by nie przeszło. Najprawdopodobniej wyszedłby Wałęsa i powiedział: „Bardzo świetne, ale nie możemy”. Szczególnie że Bronisław Geremek prowadził wtedy rozmowy z Węgierskimi Związkami Zawodowymi, które miały zjawić się na drugą turę zjazdu. Przez następne lata uznawał mnie za symbol tego, co złego stało się w Solidarności.

Po latach miałem jednak satysfakcję. W 1988 lub 1989 r. na spotkaniu Lecha Wałęsy w ambasadzie Stanów Zjednoczonych z zastępcą sekretarza stanu Geremek po przedstawieniu mnie powiedział, że w sprawie *Posłania* to ja miałem rację. Jak zwykle miał klasę.

### JAN LITYŃSKI

podczas studiów na Uniwersytecie Warszawskim uczestnik grupy „komandosów”, współorganizator wiecu na UW 8 marca 1968 r. Podczas protestów studenckich członek komitetu strajkowego na Wydziale Matematyki. Aresztowany, relegowany z uczelni, skazany na 2,5 roku więzienia, zwolniony na mocy amnestii. Po Czerwcu '76 uczestnik pomocy dla represjonowanych robotników. Od września 1976 r. jeden z organizatorów i redaktorów „Biuletynu Informacyjnego” KOR, rok później – „Robotnika”. Od 1977 r. członek KSS KOR, od 1978 r. związany z pismem „Krytyka”. W 1980 r. doradca NSZZ Solidarność w Wałbrzychu i w Regionie Mazowsze. 13 grudnia 1981 r. internowany, we wrześniu 1982 r. postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem próby obalenia ustroju PRL. W czerwcu 1983 r. zwolniony na przepustkę, nie wrócił do więzienia. Od 1984 r. członek podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność Mazowsze. Współzałożyciel Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Od grudnia 1988 r. w Komitecie Obywatelskim przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność, uczestnik rozmów Okrągłego Stołu, 1989–2001 poseł. W 2010 r. został doradcą prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Uważałem, że coś takiego jak *Postłanie* powinno być napisane. Nie myślałem o skutkach politycznych. Dopiero w momencie uchwalania tego tekstu uświadomiłem sobie, co to jest, ale w momencie pisania nie zdawałem sobie sprawy, że to taka bomba. Kiedy zobaczyłem entuzjazm sali, zrozumiałem, że zjazd dokonał czegoś istotnego. Poza Geremkiem też Jacek Kuroń był na mnie zły. Natomiast bardzo bronił *Postłania* Adam Michnik.

Wtedy rzeczywiście Rosjanie się wściekli, natomiast w perspektywie lat bardzo nam to pomogło w budowaniu stosunków z Ukraińcami czy z Litwą. Tak naprawdę jest to jedyna uchwała zjazdu, którą się pamięta. Może jeszcze uchwałę o samorządnej Rzeczypospolitej – ale ona była tak pełna utopii, że dzisiaj już nikt nie wie, co zawierała.

W trakcie zjazdu powstały Kluby Służby Niepodległości, robili to Olek Hall, Antoni Macierewicz, podpisał się także Seweryn Jaworski, Jacek Taylor (co nas zaskoczyło). Widać było, że formują się konkretne nurty polityczne wewnątrz Solidarności. Uznaliśmy – na pewno Jacek Kuroń i Adam Michnik – że trzeba założyć coś, co będzie nurtem postkorowskim w Związku. Miałem takie doświadczenie z wielu spotkań z członkami Solidarności, nawet w małych miasteczkach, że z około 10–20 procent osób zgromadzonych na sali jest bardzo dobry kontakt. Uważaliśmy, że skoro już powstają struktury polityczne, to trzeba też naszą założyć – Kluby Samorządnej Rzeczypospolitej Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość. Przedtem byliśmy temu przeciwni. Nazwa jest dosyć skomplikowana; z jednej strony chodziło o odwołanie do myśli o samorządności, a z drugiej chcieliśmy podkreślić nasze korzenie pepeesowskie, ale pokazując, że są już inne czasy. Dlatego WSN, a nie WRN<sup>1</sup> – sprawiedliwość, a nie równość. To było zaznaczenie postawy ideowej. Niepodległość – to był odwieczny problem opozycji demokratycznej i Solidarności, kto naprawdę jest za niepodległością. Chcieliśmy więc podkreślić słowo niepodległość.

Deklarację podpisało około dwustu osób. Organizowaliśmy kilka spotkań, szukaliśmy ludzi, z którymi mieliśmy dobry kontakt w regionach. Nabór

do Klubów był szeroko zakrojony, ale z pewnym ograniczeniem. Gdyby nie stan wojenny, zorganizowalibyśmy zjazd. To był załączek partii politycznej – i tak to zostało przez bezpiekę odebrane. Jednak słowo partia było wtedy wyklęte. Uważaliśmy, że trzeba to inaczej robić, właśnie jako ruch społeczny, kluby dyskusyjne. Ale był to oczywiście rodzaj organizacji o charakterze politycznym.

### Siedzieć z kolegami to luksus

12 grudnia 1981 r., w sobotę, mieliśmy w siedzibie Regionu Mazowsze zebranie. Przyszło 100–150 osób, dyskutowaliśmy o deklaracji, o formach działania. Byłem bardzo zmęczony, bo wróciłem z Bielska-Białej, gdzie miałem prelekcje. 13 grudnia aresztowali mnie w domu. Mieszkaliśmy wtedy na ul. Dragonów. Gdy wyłączyli telefony, poszedłem do Jacka Kochanowicza i powiedziałem, że pewnie coś się zaczęło, za chwilę do nich przyjdę – czy mogę u nich przenocować? Jacek się zgodził. Wróciłem do domu, a ponieważ byłem bardzo zmęczony, machinalnie wcisnąłem dzwonek. Rzuciłem się do ucieczki, bo uświadomiłem sobie, że już się zaczęło. Zdążyłem wskoczyć piętro wyżej, do mieszkania znajomych, za głośno zamknąłem drzwi i esbecy zaczęli się dobijać. Złapali mnie. Jeszcze z nimi się szarpałem, bo chciałem wrócić do domu, żeby się pożegnać z Krysią. Okazało się, że Krysię też brali. Basię Malak i przybyłego z Holandii Janka Minkiewicza zostawili. Zawieźli nas do komendy MO na ul. Wilczą i stamtąd do Białołęki.

Na Wilczej było bardzo dużo ludzi. Siedzieliśmy kilka godzin, dwie-trzy. Pamiętam Jerzego Markuszewskiego, Halinę Mikołajską, Mariana Brandysa, który przyszedł z Haliną, Adama Michnika. Tej samej nocy przewozili nas do Białołęki. W „sucie” jechałem wspólnie z braćmi Grzegorzem i Tomaszem Rossami z KPN. Nie pamiętam, z kim siedziałem w celi w tej pierwszej fazie. Obok mnie siedział Kazik Wóycicki, Władysław Bartoszewski. W celi przez dwa dni spałem. Odbierałem to jako dziwny, makabryczny żart; siedzieć w więzieniu z kolegami to luksus. Ponieważ po tej bitwie

<sup>1</sup> Wolność-Równość-Niepodległość, kryptonim Polskiej Partii Socjalistycznej podczas drugiej wojny światowej (red.).

z esbekami zdążyłem wejść do mieszkania i zabrać resztkę papierosów, szczoteczkę do zębów, kapcie, więc w celi zmieniłem sobie buty na kapcie.

3 września 1982 r. postawiono czterem członkom KOR zarzuty o przygotowywanie obalenia ustroju przemocą i zerwania jedności sojuszniczej ze Związkiem Radzieckim. Bałem się tego, bałem się więzienia. Cały czas, kiedy siedziałem w ośrodku dla internowanych w Białołęce, rozmawialiśmy z Adamem; on był przekonany, że wylądujemy w więzieniu, a ja w swojej naiwności liczyłem na to, że możemy tego uniknąć. Ale pod koniec sierpnia praktycznie rozwiązano ośrodek dla internowanych, znaczną część ludzi wywieziono, zostawiono chyba dwanaście osób. Czułem, że coś musi się stać. 31 sierpnia przyszła informacja o zatrzymaniu Romaszewskiego<sup>2</sup> i wydawało mi się, że rzeczywiście lada moment dostaniemy sankcję prokuratorską. Ale trochę uspokoiło mnie, że po 31 sierpnia zaczęto przywozić ludzi internowanych po manifestacji. Potem jednak kazali się spakować i już wiedziałem, że dostaniemy sankcję. Zawieźli mnie do Prokuratury Wojskowej na ul. Nowowiejskiej.

W więzieniu na Rakowieckiej siedziałem z Ryszardem Nowakiem, który był skarbnikiem podziemnego Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarności. Sporo ode mnie starszy, miał około 60 lat. W pewnym momencie więzienie się ustabilizowało, siedzieliśmy tylko we dwójkę z Ryśkiem. Nauczyłem się wtedy niemieckiego. W maju 1983 r. wprowadzili Maćka Jankowskiego z Regionu Mazowsze i siedziałem z nim tydzień. Śledztwa w zasadzie nie było, nie przesłuchiwali mnie, może raz *pro forma*. Potem, kiedy śledztwo się skończyło, czytałem akta. Prawdopodobnie dzięki temu, że szybko skończyłem, dostałem przepustkę na pierwszą komunię mojej córki Basi. Nawet trochę przyspieszałem czytanie, bo mama mi mówiła, jaką mam szansę wyjścia na przepustkę. W pierwszej chwili mama zgłosiła podanie do prokuratora Kubali – prowadził naszą sprawę – ale on odmówił. Ostatecznie zgodę wyraził Kiszczak.

## Ucieczka

Prokurator pułkownik Kubala, przywoity facet, zachowywał się bardzo fair. Szczególnie gdy się porówna, co potem robił pułkownik Monarcha, który był sędzią. Kiedy skończyło się śledztwo, odebrał dodatkowe paczki, książki. Zaczęło być ostro. Siedziałem w sumie dziewięć miesięcy, ale te sześć miesięcy śledztwa to był okres bardzo luźnego więzienia. Można było dostać książki, widzenia bezdozorowe – co jak pamiętałem z poprzednich więziennych doświadczeń, było zupełnie niemożliwe przed zakończeniem śledztwa. Tak więc gdy dziewczyny z „Tygodnika Mazowsze” zmusiły mnie, żebym uciekł, byłem bardzo niezadowolony, bo miałem tu spokojne życie, rozgrzebane swoje pisanie, książki.

Dostałem sześć dni przepustki i byłem pewien, że wrócę. Wyszedłem 1 czerwca, a 6 czy 7 miałem wrócić – w sobotę. W piątek wieczorem miałem dłuższą rozmowę z Pawłem Śpiewakiem i Irkiem Krzemińskim u Pawła na Litewskiej, potem zaciągnęli mnie do mieszkania Heleny Łuczywo. Tam była już Ania Bikont (wówczas Kruczkowska), Ela (wówczas) Regulska, Joasia Szczęsna i ktoś jeszcze, nie pamiętam. Zaczęły mnie strasznie młotkować. Mówiły, że nie wolno frymarzyć wolnością, że jestem potrzebny i nie muszę wracać. Po godzinie takiego młotkowania – jeszcze spojrziałem na Krysię, która powiedziała, że chyba mają rację – zdecydowałem się.

Czekał na mnie samochód. Zawieźli mnie na Gwiazdzystą, tam miał mnie przejąć następny samochód, a w razie czego miałem wskoczyć do Piotrka Rachtana. Wskoczyłem do Rachtana wścickły, bo samochodu nie było. On nie wiedział, o co chodzi. Potem przyjechał Wojtek Topiński i mnie wiozł – małym fiatem. Kiedy wyjeżdżaliśmy z osiedla, to widziałem, że ten kwartał zaczynał się zapełniać esbekami (nie obstawiali mnie na sztywno, tylko kwartałami). Zdążyliśmy wydostać się z osiedla, nikt za nami nie jechał. Potem przesiadłem się do Janka Śpiewaka, a ostatecznie przejął mnie mąż

<sup>2</sup> Zbigniew Romaszewski uniknął internowania 13 XII 1981 i organizował w Warszawie podziemne struktury, m.in. Radio Solidarność. Aresztowany 29 VIII 1982, w marcu 1983 został skazany na 4,5 roku więzienia (red.).

Eli Regulskiej – Tomek Chlebowski, astronom. Zawieźli mnie do jakiegoś mieszkania na Ursynowie, tam spotkałem się z Witkiem Łuczywo.

Jak siedziałem w Białołęce, bardzo szybko przyszedł tekst Jacka Kuronia nawołujący niemalże do powstania. Wiedzieliśmy, że ten tekst odegrał istotną rolę w myśleniu podziemia, jednak na szczęście w odwrotnym kierunku od myśli Jacka. Potem było dosyć dużo informacji o konflikcie pomiędzy Romaszewskim a Wiktoorem Kulerskim i Zbyszkim Bujakiem. Mówię w tej kolejności, dlatego że Zbyszek był pod dużym wpływem Kulerskiego; koncepcja rozproszonego oporu była autorstwa w dużej mierze Kulerskiego. Dochodziły do nas też informacje o tym, że jest konflikt na poziomie kraju, powstał „Mieszko”, potem TKK<sup>3</sup>. Wiedziałem nawet, że „Mieszko” to Eugeniusz Szumiejko. Mieliśmy praktycznie otwarte widzenia, bez dozoru, można było więc bardzo dużo się dowiedzieć i bardzo dużo przenieść (włącznie z alkoholem). Co tydzień odprawiano msze i wszyscy księża przenosili grypsy – Bronisław Dembowski i Jacek Salij, Stanisław Opiela i ks. Zakrzewski.

Konflikt wokół różnych struktur i koncepcji działania na początku stanu wojennego uważam za zupełnie bezsensowny. Te koncepcje absolutnie się nie wykluczały. Koncepcja Kulerskiego, gdyby potraktować ją jako jedyną, była receptą na kompletne rozproszenie i brak organizacji. Władek Frasyniuk na poziomie krajowym czy Zbyszek Bujak na poziomie warszawskim mieli niewątpliwie rację. Dowiedzieliśmy się, że tuż przed aresztowaniem Zbyszka Romaszewskiego odbyło się jego spotkanie z Bujakiem i całkowicie się pogodzili. Może gdyby Zbyszka Romaszewskiego nie aresztowali, to ten konflikt by zanikł, ale przez to

aresztowanie bardzo wyrósł. MRKS był bardzo radykalny, a Romaszewski temu trochę patronował, choć sam do MRKS nie należał. Akcje, jakie robił Adam Borowski na Żoliborzu, te smrody w teatrze Olgi Lipińskiej, wydawały się nam całkowicie bez sensu. To był konflikt nie tylko o struktury (czy mają być), ale o skalę radykalizmu. To było oczywiście poważniejsze. Spór w tej sprawie bardziej przeniósł się na późniejsze czasy niż ten konflikt pierwotny.

Po aresztowaniach MRKS stał się strukturą fikcyjną. Późniejszym jego szefem był Jurek Dyner. Przyszedł do nas – do podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność Mazowsze, spotkał się z nim również Konrad Bieliński, i mówił, że ma kilkuset czy kilka tysięcy ludzi, już nie pamiętam dokładnie. Dla nas było oczywiste, że jeśli ktoś mówi, że ma powyżej 15 osób gotowych do akcji, to konfabuluje. Bo oczywiście do struktur należy znacznie więcej ludzi, ale tych, którzy są zdecydowani na jakąkolwiek akcję, to jest góra 5–10 osób. Struktury rozwijały się szczególnie dzięki przekazywaniu bibuły, gadżetów, znaczków, ale tak naprawdę były małe.

W Warszawie istniała jeszcze jedna struktura podziemna, osobna, czyli „Wola” i związane z nią MKK<sup>4</sup>. Z nią nie było konfliktu. Z „Wolą” mieliśmy kontakt, głównie Konrad Bieliński, przez Macka Zalewskiego (pseudonim „Lewin”) i częściowo przez Michała Boniego. Konrad opisywał to tak: Maciek Zalewski jest bardzo lewicujący, ale ma kontakty z „Wolą” i próbuje narzucić im swój sposób myślenia, jednocześnie wchodząc w ich sposób myślenia. Maciek rzeczywiście taki był, trochę ze Stanisława Brzozowskiego. Dobrze pasował do „Woli”, bo jednocześnie było to postmarksistow-

<sup>3</sup> W grudniu 1981, po zakończeniu strajków w Trójmieście, Andrzej Konarski i Eugeniusz Szumiejko (działacze Solidarności z Wrocławia, którzy ukrywali się wówczas w Gdańsku) ogłosili powstanie Ogólnopolskiego Komitetu Oporu; podpisywali jego apele pseudonimem „Mieszko”. Rzeczywistą działalność jako krajowe kierownictwo podziemnej Solidarności rozpoczęła jednak dopiero Tymczasowa Komisja Koordynacyjna, utworzona 22 IV 1982 na spotkaniu w Warszawie. W skład TKK wchodził: Zbigniew Bujak (region Mazowsze), Bogdan Lis (region gdański), Władysław Frasyniuk (region dolnośląski), Władysław Hardek (region małopolski), Eugeniusz Szumiejko (członek Prezydium Komisji Krajowej) (red.).

<sup>4</sup> Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny NSZZ Solidarność – tajne porozumienie warszawskich zakładów pracy, powstałe w styczniu 1982. MKK był organizacyjnie niezależny od RKW Mazowsze, ale współpracował z podziemnym kierownictwem regionu. Główni działacze: Marek Hołuszko, Maciek Zalewski, Ewa Choromańska, Michał Boni, Marek Latos, Ryszard Satel. Organem prasowym MKK była „Wola”, redagowana przez Andrzeja Urbańskiego (red.).

skie myślenie i organizacja narodowa. Ja miałem kontakt z MKK, spotkałem się dwa czy trzy razy z Michałem Bonim.

Po ucieczce z więzienia najpierw niewiele robiłem. W lipcu czy sierpniu 1983 r. pierwsze spotkanie z Konradem, potem ze Zbyszkim Bujakiem, następnie ze Zbyszkim Janasem. On nadał mi niezłą łączniczkę, która organizowała kontakty. Na imię miała Jola, nie pamiętam nazwiska, być może go nie znałem. Początkowo zaś opiekowała się mną Ewa Milewicz. Na jednym z miejsc, gdzie mieszkaliśmy, ludzie się przestraszyli, kiedy Ewa przyjechała – była bardzo rozpoznawalna. Potem opiekował się mną Janusz Weiss z żoną Grażyną. Później znaleźli mi Tadka i Anię, oni załatwiali mi kolejne mieszkania. Co miesiąc powinniśmy je zmieniać. Mniej więcej od końca wakacji 1983 r. miałem spotkania, m.in. udzieliłem wywiadu dla „Spiegła” (robiła to Mirka Grabowska z Markiem Mazurem). Coś tam pisałem, spotykałem się niekiedy z „Tygodnikiem Mazowsze”, głównie organizowała to Ania Kruczkowska. A po wakacjach, kiedy powróciłem do Warszawy, w październiku-listopadzie, zacząłem już regularnie bywać na posiedzeniach RKW Mazowsze – kiedy Zbyszek Janas się ujawnił. Spotkania RKW były raz na miesiąc, potem częściej.

### W Regionalnej Komisji Wykonawczej

Wszedłem w skład RKW jesienią 1984 r. – po amnestii, kiedy wypuścili „jedenastkę”<sup>5</sup>. Wtedy powiedziałem Zbyszkowi, że mogę wrócić na powierzchnię. On odpowiedział: nie, dlaczego, przecież jesteś w podziemiu, a skoro tak, to zostajesz formalnym członkiem RKW.

Każdy z członków RKW mieszkał osobno, ale po pewnym czasie znaleźliśmy swoje adresy. To są kolejne etapy rozprężenia konspiracyjnego. Początkowo mieliśmy regularne spotkania w „spotkaniówkach”, czyli mieszkaniach używanych tylko do

tego celu. Organizowała je Ewa Kulik z Konradem Bielińskim, a Jacek Gutowski, czyli „Igor”, zajmował się głównie Zbyszkim, był jego bezpośrednim kontaktem. Spotykaliśmy się głównie na Bródnie w Warszawie, gdzie mieszkał amerykański Zbyszek Lewicki (miał pseudonim „Profesor”). Jedna „spotkaniówka” była jeszcze na Żoliborzu u pani, której nie pamiętam. Omawialiśmy sytuację, współpracę z innymi strukturami, dyskutowaliśmy teksty, które powinniśmy dać do „Tygodnika Mazowsze”, aktualne oświadczenia. Byłem głównym pisarzem, więc pisałem te oświadczenia.

Wszyscy mają poczucie, że podziemie jest dosyć mocno otorbione. To jest ciągle napięcie, konflikt pomiędzy pomysłami radykalnymi a pomysłami na aktywne trwanie. Chodziło o to, żeby pokazywać, że polityka aktywnego trwania jest polityką skuteczną. Można w ten sposób docierać do coraz szerszej grupy osób, radykalizm natomiast będzie zamykał się w strukturach.

Wymyśliliśmy koncepcję bojkotu wyborów. Potem sprawy międzynarodowe. Chyba w 1986 r. napisałem list RKW do Willy’ego Brandta o tym, że polityka niemieckiej socjaldemokracji jest kontynuacją niemieckiego nacjonalizmu. To jakby drugi list w sprawach międzynarodowych po *Posłaniu*, również kontrowersyjny, chociaż mniej nośny.

Omawialiśmy tego typu sprawy oraz konkretne problemy techniczne. Spraw finansowych w zasadzie nie omawialiśmy. Mieliśmy stałe pensje w wysokości 20 tys. złotych. Dostawałem ją jeszcze przez dwa-trzy miesiące po wynurzeniu się. Panowała wtedy inflacja, ale nie indeksowaliśmy tych pensji. W zasadzie wystarczało na dosyć spokojne życie. Opłacano też nasze przejazdy na spotkania Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej.

Na początku każdy z nas miał łącznika – opiekuna, a po pewnym czasie to zanikało. On załatwiał mieszkanie. Kolejne „mieszkaniówki”, „spotkaniówki”. Moimi łącznikami byli Ewa Milewicz,

<sup>5</sup> „Jedenastkę” tworzyło siedmiu przywódców NSZZ Solidarność: Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Karol Modzelewski, Grzegorz Palka, Andrzej Rozpłochowski i Jan Rulewski oraz czterech działaczy KSS KOR: Jacek Kuroń, Adama Michnik, Zbigniew Romaszewski i Henryk Wujec internowanych lub aresztowanych w stanie wojennym. Władze zamierzały wytoczyć im proces albo skłonić do wyjazdu z kraju. W końcu uwolniono ich na mocy amnestii w lipcu 1984 (red.).

Grażyna i Janusz Weissowie, Ania i Tadek Pacuszkowie, Andrzej Paszkowski (paradoksalnie, choć może to typowe dla polskiej sytuacji, syn generała, wojewody katowickiego), potem – do końca – Wanda Szczebłewska. Początkowo na ogół było tak, że czekaliśmy na samochód, potem jeździliśmy powszechnymi środkami lokomocji. Spotykaliśmy znajomych i każdy z nas kłócił się, kto jest nierozpoznawalny. Byłem jakoś zakonspirowany. Chodziłem w krawacie, eleganckim płaszczu, a nie w swetrze. Po pewnym czasie w konspiracji uzyskuje się swego rodzaju pewność. Bardzo rzadko nadchodzi moment, kiedy człowiek zaczyna panikować, bo wydaje mu się, że jest obserwowany. Dwa czy trzy razy jechałem na jakieś spotkanie, przejechałem przez dajmy na to Włochy, ale wróciłem, bo zobaczyłem jakiegoś podejrzanego wyglądającego faceta. Do 1986 r. posługiwałem się lewymi dokumentami. Nigdy nie używałem telefonu. Niekiedy dzwoniłem z budki telefonicznej. Bardzo rzadko. Moim zdaniem Konrad zaczął rozmawiać przez telefon w domu i to była jedna z przyczyn ich wpadki.

Komunikowaliśmy się przez łączników, oni zaś mieli kontakt między sobą. Łącznik jechał gdzieś albo ktoś do niego dzwonił. Początkowo nie znailiśmy swoich adresów. Gdy chciałem np. szybko skomunikować się z Konradem, mówiłem swojemu łącznikowi i on znajdował kontakt. Pewnie z Jackiem Gutowskim, który był szefem naszej struktury organizacyjno-logistycznej. Potem rygory konspiracji się zmniejszały. Spowodowała to amnestia z 1984 r., ale ułatwiały też inne czynniki. Subiektywny wzrost poczucia bezpieczeństwa, zmęczenie materiału... Kiedy zacząłem chodzić na spotkania, to już nie wypadało ciągnąć łączników czy żądać, żeby mnie wozili. Jeździłem sam. Pierwsze takie wyjście było przeżyciem, potem już nie.

W mieszkaniu ojca Grażyny Weissowej, Kubickiej z domu, bywało, że robiłem kolację i oni przychodzili do mnie. Widziałem Zbyszka, wiedziałem, gdzie mieszka Konrad, przychodziłem do niego. Ja ciągle zmieniałem lokale, dłużej niż dwa miesiące nigdzie nie mieszkałem. Natomiast Konrad kilka miesięcy mieszkał na Anielewicza, potem przeniósł się na osiedle, na którym wpadł – w okolicy

Maklakiewiczza. Tam też niedaleko mieszkał Zbyszek. I tam potem się spotykaliśmy.

W RKW zajmowaliśmy się przede wszystkim sprawami organizacyjnymi, np. bardzo istotne były kontakty z Brukselą, które cały czas były elementem istotnego napięcia. To napięcie wzrosło po liście trzech doradców szefa Biura Koordynacyjnego NSZZ Solidarność w Brukseli Jerzego Milewskiego – Bohdana Cywińskiego, Krzysztofa Pomiana, Zdzisława Najdera – który bardzo krytycznie ocenił sytuację w kraju. Mieliśmy wrażenie, że Milewski próbuje wzmocnić Gdańsk, czyli w zasadzie Jacka Merkla, i zminimalizować TTK, czyli Bujaka.

Zajmowaliśmy się też np. tym, czy można ukrócić sprawę gadżetów, głównie znaczków; czy uda nam się wprowadzić oficjalną pocztę podziemną w Regionie Mazowsze. Nigdy się to oczywiście nie udało. Z naszego punktu widzenia było niemoralne, że jedni drukują gazety i książki, co jest związane z ogromnym ryzykiem, lecz na tym się nie zarabia albo zarabia się jedynie na funkcjonowanie firmy, natomiast jest pod ziemią inny nurt, który drukuje znaczki i robi na tym duże pieniądze. Serię znaczków sprzedawano drożej niż poważne pismo.

Mieliśmy 4–5-osobowy zespół doradców, który stale nam dawał różnego typu ekspertyzy – podpisane „Zespół”. Wszyscy byli pod pseudonimami. Ja ich nie znałem, nie wiedziałem, jak się nazywają. Początkowo kontakty z „Zespołem” miał Konrad, a potem ja je przejąłem. Spotykałem się z nimi głównie na osiedlu oficerskim na Bemowie. Ekspertyzy o tyle nie miały znaczenia, że niezależnie od tego, co one mówiły, to myśmy i tak musieli robić to samo. Ekspertyz w postaci badań opinii publicznej wtedy nie było. Informacje o nastrojach zbieraliśmy sami, spływały do nas w postaci relacji ludzi ze spotkań.

W RKW mieliśmy podział pracy. Konrad Bieliński zajmował się kontaktami, strukturami podziemnymi oraz techniką, Ewa Kulik wspólnie z Jackiem Gutowskim organizacją wewnętrzną, ja kontaktami z „Tygodnikiem Mazowsze”, a Zbyszek Bujak czuwał nad całością. Wiktor Kulerski zajmował się kontaktami ze środowiskami kultury i nauki. Zewnętrzne kontakty zagraniczne obsługiwał

głównie Konrad. Ja miałem kontakty zagraniczne częściowo przez „Tygodnik Mazowski” – gdy ktoś chciał jakiś wywiad, rozmowę przeprowadzić, załatwiał to „Tygodnik”. Zaplecze organizacyjne RKW (poza strukturą, która zajmowała się tylko nami) tworzył przede wszystkim „Tygodnik Mazowski”. Niekiedy uważaliśmy, że redagują zbyt wnikliwie, ingerując nie tylko w formę, ale też w meritum. Pisałem dla nich teksty, bywałem na zebraniach redakcyjnych, redagowałem. Miałem w co trzecim, czwartym numerze jakiś artykuł. Na początku pod pseudonimem „Ala”, potem pod nazwiskiem.

Komunikację z TKK organizowała głównie Ewa Kulik. Zasada była taka, że przyjeżdżali szefowie czterech regionów: Warszawa, Gdańsk, Kraków, Górny Śląsk i Dolny Śląsk. Po aresztowaniu Bogdana Borusewicza w styczniu 1986 r. w zasadzie ograniczało się to do czterech regionów (byłem tylko na jednym czy dwóch spotkaniach z udziałem Borusewicza, po jego aresztowaniu z Gdańska nikt już nie przyjeżdżał), czyli Zbyszek Bujak, Stefan Jurczak z Krakowa, Tadek Jedynak ze Śląska (a potem Janek Górny), Marek Muszyński z Wrocławia. Na ogół przyjeżdżało się z doradcami. Zbyszek przyjeżdżał z Konradem lub ze mną (Ewa Kulik chyba nie jeździła). Najpierw Konrad jeździł częściej, a potem ja częściej. Tadek przyjeżdżał na ogół z „Karolem”, czyli Jerzym Buzkiem. Muszyński przyjeżdżał na ogół sam, niekiedy z Szumiejką. A Stefan przyjeżdżał z Jurkiem Zdradą, czyli „Gerardem”. Stefan Jurczak był jedynym członkiem TKK, który się nie ukrywał.

Pierwszy raz pojawiłem się na posiedzeniu TKK wtedy, kiedy zostałem członkiem RKW. To były dwa czy trzy spotkania – pod Warszawą, we Wrocławiu, w Gdańsku. Odbywały się raz na trzy, cztery miesiące. Dostawałem adres, jechałem z łącznikiem samochodem, łącznik czekał (lub przyjeżdżał później), albo dojeżdżałem na miejsce pociągiem. Dosyć dużo ludzi o tym wiedziało. To było dosyć skomplikowane logistycznie, bo musieliśmy mieć zapewnione wyżywienie, spanie, chociażby na materacach.

Na takich spotkaniach głównie pracuje się nad oświadczeniami, omawia się sytuację, opracowuje się jakieś akcje, które zresztą na ogół nam nie

wychodziły. Na jednym ze spotkań zapadła decyzja o bojkocie wyborów do sejmu. Przygotowano pewien pomysł, a potem na ogół oświadczenia – jak byłem, to pisałem je wspólnie z Buzkiem albo ze Zdradą, miałem największą łatwość pisania. Następnie poprawiało się je w gronie doradców i przedstawiało TKK. W końcu 1985 r. uczestniczyłem w dwóch spotkaniach TKK. Od 1986 r. byłem na wszystkich. W pewnym momencie zapadła decyzja o zrobieniu zjazdu podziemnej Solidarności. Głównym inicjatorem tego, pomysłodawcą, był „Zespół”. Spotkanie zostało już dosyć precyzyjnie przygotowane. Nie doszło do skutku przez aresztowanie Zbyszka Bujaka. Po jego aresztowaniu w maju 1986 r. jeździłem na TKK z Kulerskim. Dwa spotkania się wtedy odbyły. Myśmy z Kulerskim byli kompletnie zmarginalizowani.

### Wybić się na jawność

W 1984 r. opublikowałem broszurę „Solidarność”, *problemy i zadania – próba odpowiedzi*. Twierdziłem, że władza niekoniecznie jest jednowymiarowa, coś się jednak zmieniło; trzeba wchodzić w struktury legalne – tam gdzie to możliwe. Nie wszyscy będą działać w podziemiu, więc trzeba budować możliwie dużą ofertę działalności naziemnej i dążyć do transformacji. To wychodziło bezpośrednio z myślenia solidarnościowego. Jeżeli chcemy budować ruch społeczny w oparciu o związek zawodowy, to nie może on trwać w podziemiu, musi prowadzić negocjacje. Ten tekst nie szedł pod prąd tego, co mówili Zbyszek i Konrad w tym czasie. Nie pamiętam, żebym to z nimi konsultował, na pewno jednak był to wynik naszej wcześniejszej dyskusji. Wcześniej napisałem krótszy tekst: *Rewolucja jako piękna choroba – polemikę z pismem „Niepodległość”*. Oddaje on trochę ton ówczesnych kontrowersji czy dyskusji. My w RKW uważaliśmy, że trzeba próbować przebić się na jawność. To był nasz program – aktywnie trwając w strukturach podziemnych, musimy organizować przyczółki jawności. To była kontynuacja myślenia korowskiego – aktywna zmiana systemu. Uważaliśmy, że społeczeństwo powinno być aktywne także w legalnych strukturach.

Po 1984 r. istniała podziemna struktura, ale było też wielu ludzi „na powierzchni”, którzy chcieli coś robić. Ale styk był mały, mniejszy niż można było oczekiwać. Niekiedy spotykaliśmy się z Jackiem Kuroniem, Heńkiem Wujcem, ale oni lubili mieć swoje zespoły. Nie obawialiśmy się tego, uważaliśmy, że to się uzupełnia. Szczególnie jeżeli chodzi o Jacka, Adama, Heńka – między nami nigdy nie było konfliktu. Korowskie środowisko – to było w pewnym sensie najmocniejsze. Wiedziałem, że mogę do nich przyjść, poprosić o coś, spędzić z nimi czas, pogadać. Było to ważne, może nie dla bezpośredniego funkcjonowania, ale dla jego sposobu, że mieliśmy kontakty, mogliśmy spotykać się co jakiś czas ze znajomymi, ściągać informacje i mieć poczucie oparcia.

Nasze ujawnienie się wywołało kontrowersje. Zrobiliśmy to 30 września 1986 r., bo uznaliśmy, że już nie będzie aresztowań<sup>6</sup>. Niektórzy działacze struktur podziemnych zarzucali nam zdradę, uważając, że należy pozostać w podziemiu. My uważaliśmy, że kiedy władza już nie będzie chciała wsadzać nas do więzienia, trwanie w podziemiu jest nieopłacalne, trzeba działać jawnie, bo tylko w ten sposób można odtworzyć powszechność ruchu. Cały rok 1987 był dla rozwoju siły Solidarności w dużej mierze stracony. Z tego punktu widzenia posunięcie władz z amnestią odniosło skutek. Istotna część hierarchii kościelnej gotowa była uznać sprawę Solidarności za zakończoną. Sytuacja zaczęła się zmieniać w 1988 r. W istotnym stopniu zmienił to przyjazd papieża, a potem strajki w Stoczni Gdańskiej i w kopalniach.

Mieliśmy kontakty z Heńkiem, Jackiem i Adamem po ich uwolnieniu. Było oczywiste, że będą próbowali przebijać się na jawność. Jednak niektórzy z tych, którzy wyszli z więzienia, chcieli wchodzić do podziemnych struktur kierowniczych. Problem był w Poznaniu między Januszem Pałubickim a Lechem Dymarskim – popieraliśmy Pałubickiego. Tak samo w Łodzi – między Jerzym

Dłużniewskim a Andrzejem Słowikiem, gdzie Dłużniewski był zwolennikiem przebijania się na jawność. Natomiast nie mieliśmy tego problemu w Mazowszu (może poza Zbyszkiem Romaszewskim). Ale Gdańsk niechętnie akceptował Zbyszka Bujaka, co wyraziło się tym, że natychmiast gdy został aresztowany, Jacek Merkel i Lech Kaczyński, czyli otoczenie Wałęsy, w dużej mierze przejęło TKK. Próbowali tworzyć jakby inny ośrodek, bliski bardziej Wałęsie – i fizycznie, i politycznie. Popierał to po amnestii z 1986 r. Geremek. W wyniku tego Kulerski i Konrad Bieliński, którzy mieli aspiracje, by wejść do Tymczasowej Rady NSZZ Solidarność<sup>7</sup> (powołanej po amnestii w 1986 r.), nie dostali się. Niby obowiązywała zasada, że z każdego regionu jest jedna osoba, ale nie do końca – bo z Wrocławia należeli do TRS i Piniór, i Frasyński. Z Warszawy należał Bujak.

Po przejściu na jawność i powstaniu Tymczasowej Rady centrum Solidarności przeniosło się do Gdańska. W RKW powstały napięcia – Konrad praktycznie się wycofał, Kulerski też, powstała jawna RKW Mazowsze w zupełnie nowym składzie, doszło w niej do wyraźnego starcia pomiędzy grupą Bujaka a grupą Zalewskiego i Parchowskiego. Kiedy „Tygodnik Mazowsze” postanowił się ujawnić (w okresie Okrągłego Stołu), to prawie nastąpił rozłam w RKW. Oni zaproponowali uchwałę o potępieniu „Tygodnika”, my głosowaliśmy przeciwko. Przegraliśmy to głosowanie, bo niespodziewanie Marcin Przybyłowicz zagłosował po tamtej stronie, podobnie Maciek Jankowski. Okazało się to trwałą linią podziału. Praktycznie nastąpił rozpad RKW na tle stosunku do Okrągłego Stołu.

Te spory istniały w zasadzie zawsze, tylko były „zaklejone”. Ja byłem rzecznikiem prasowym RKW. Rok 1987 to kryzys całego podziemia. Amnestia spowodowała ciągłe kłótnie, napięcia – nie wiadomo było, co robić. Pozostawanie w podziemiu nie miało sensu – poza działalnością wydawniczą, a na zewnątrz nie było co robić. Wtedy podjęto próby

<sup>6</sup> RKW Mazowsze ujawniła się w składzie: Konrad Bieliński, Zbigniew Bujak, Wiktor Kulerski, Ewa Kulik i Jan Lityński (red.).

<sup>7</sup> W skład powołanej 29 IX 1986 przez Lecha Wałęsę Tymczasowej Rady NSZZ Solidarność wchodził: Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyński, Tadeusz Jedynek, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki i Józef Piniór (red.).

zakładania jawnych związkowych komisji zakładowych, najpierw w Szczecinie. Bardzo to popierałem.

Rok 1987 to jest też tworzenie Komitetu Obywatelskiego (zaczęło się od tzw. sześćdziesiątki, która wydała oświadczenie na powitanie papieża)<sup>8</sup>.

To jest inicjatywa Bronisława Geremka, Tadeusza Mazowieckiego, konsultowana z Tymczasową Radą Solidarności, nie z nami. Myśmy zostali odsunięci w tym momencie. Wspólnie z Konradem Bielińskim (Konrad był bardziej radykalny) mieliśmy spotkanie z Geremkiem u Gustawa Gottesmana, Geremek w subtelny sposób pokazywał, że kontynuacja jakichkolwiek struktur podziemnych wiedzy donikąd. Konrada bardzo to poruszyło, przecież był jednym z najważniejszych ludzi w podziemiu. To była jedna z przyczyn jego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Koncepcja i Bronka, i Tadeusza Mazowieckiego polegała na tym, by podjąć pertraktacje z władzami, my zaś uważaliśmy, że najpierw musi nastąpić wzmocnienie Solidarności. Z dzisiejszego punktu widzenia to mało istotne, różnice były pozorne, jednak wówczas wywoływały napięcie.

Przy Okrągłym Stole nie odgrywałem istotnej roli, byłem uczestnikiem rozmów górniczych. Znalazłem się tam z racji uczestnictwa w sierpniowym strajku w kopalni Manifest Lipcowy w Jastrzębiu<sup>9</sup>, gdzie udało nam się przetrwać po upadku innych górniczych strajków – to było, jak się wydaje, ostatecznym powodem, że władze rozpoczęły rozmowy. Strajk zakończył się dopiero po przyjeździe Wałęsy, którego przekonaliśmy, że strajkujący muszą mieć poczucie sukcesu. Dostaliśmy gwarancje bezpieczeństwa, tego, że górnicy nie zostaną wyrzuceni z pracy, i wydaliśmy oświadczenie o Solidarności. Faktycznym przywódcą strajku był Alojzy Pietrzyk, świetny jako trybun ludowy. Dzięki Bogdanowi Lisowi i mnie Pietrzyk został namaszczony przez Wałęsę. A jak się skończył strajk, to natychmiast stał się nieco innym człowiekiem, takim lokalnym Lechem Wałęsą. Przy Okrągłym Stole pisałem dla Alojza jego wystąpienia – najpierw na otwarciu, potem pierwsze wystąpienie przy podstoliku górniczymi.

*Rozmawiał Andrzej Friszke*

<sup>8</sup> 31 V 1987 przywódcy Solidarności i opozycji oraz naukowcy i ludzie kultury – w sumie 62 osoby – wydali oświadczenie z okazji pielgrzymki Jana Pawła II. Domagano się w nim realizacji „praw naczelnych” Polaków – niepodległości, demokracji, wolności zrzeszania się, wolności słowa i wyznania. To grono (był wśród nich Bujak) spotkało się jeszcze parokrotnie na zaproszenie Wałęsy, a w grudniu 1988 przerodziło się w Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność (red.).

<sup>9</sup> Strajk w kopalni Manifest Lipcowy wybuchł 15 VIII 1988. W następnych dniach dołączyły do niego sąsiednie kopalnie, 17 sierpnia w Manifeście powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Krzysztofem Zakrzewskim jako przewodniczącym i Alojzym Pietrzykiem jako wiceprzewodniczącym. W pierwszym punkcie postulatów żądano: „Przywrócić prawo do pluralizmu związkowego, w tym prawo NSZZ »Solidarność« do legalnego działania”. Jan Lityński dotarł tu 20 sierpnia, potem dojechał Bogdan Lis. Strajk zakończono 3 września (red.).